

Przedpłatę przyjmują: Administracja dziennika „Kraj”, wszystkie Urzędy pocztowe austriackie i zagraniczne, oraz niżej wymienione agencje.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie.....	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrii i Węgrzech.....	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech.....	16 tal. 20 arg.	4 tal. 5 arg.	1 tal. 15 arg.
W Francji i Anglii.....	108 frank.	27 fr.	10 franków.
W Belgii, Włoszech i Szwajcarii.....	80 frank.	20 fr.	7 franków.

Przedpłata przyjmowana przez Administrację dziennika „Kraj”, wszystkie Urzędy pocztowe austriackie i zagraniczne, oraz niżej wymienione agencje.

Agencje przyjmujące przedpłaty: W Krakowie: Jan Bartl. — Księgarnia J. Czecha, i handel Wierzbuchowski. — W Lwowie: Księgarnia Kar. Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie: Księgarnia Gady. — W Przemyśle: Księgarnia braci. — Agencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Jan Bartl. — Księgarnia J. Czecha. — W Lwowie: Księgarnia Kar. Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — Agencja dzienników A. J. Piłkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gady. — W Poznaniu: Administracja I. P. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelk, Wallzeile Nr. 20. — Bonnat, agent wiedeński, Praterstrasse Nr. 26. — W Berlinie, Monachium, Zürichu, i St. Gallen, Rudolf Mosse München, Windenbacherstrasse, 8. — W Hamburgu, Frankfurtu nad Menem Lipska, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgarcie u Haasenstein i Vogler. — W Paryżu: Księgarnia Władysława Mickiewicza, „Librairie de Luxembourg rue de la Couronne 16”.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonów 1. 11.
Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweiser, ulica Grodzka.
Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane są do opłaty i uwzględniają się tylko w terminie 8 dni.
Sma nadsyłane Redakcji nie zwracają się niszczące i będą

Cena ogłoszeń (inaczej)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie.....
Każde następne umieszczenie.....
Stempel od każdorazowego umieszczenia.....
Ogłoszenia przyjmują Administracja dziennika „Kraj”, oraz wymienione agencje.

Kraków 12 maja.

„Tu l'as voulu Georges Dandin!”
Chciał się obliczyć Napoleon III. — obliczyła się demokracja francuska. Chciał milionową cyfrą zgnieść krzykliwą opozycję, a stanęła mu naprzeciw półtoramilionowa falanga, wołająca „nie”. Naprzeciw 6 i pół miliona chłopów — półtoramilionowa inteligencja miejska odpowiada mu wieloznaczącym „nie”. Sam na siebie Napoleon III. wywołał wyrok potępienia — zreczyn polityk tym razem wcale niezręcznie sobie postąpił.

Albo miałyby to być rady p. Olliviera? trudno uwierzyć. — Miałby Ollivier tak mało znać Paryż i opozycję liberalną? albo, miałby on tyle wagi przywieźć do głosu ludu wiejskiego?...

Do nieszczyśliwych kampanji Napoleona III. militarnych i dyplomatycznych przybyła jeszcze jedna — plebiscytowa.

I na coż się to wszystko zdało? — wzburzenie przed plebiscytem — zaburzenia w okresie plebiscytowym — ruch podczas plebiscytu — a po plebiscytech barykady i krew na bruku paryżkim.

Nie doszły nas jeszcze dzienniki paryżskie z dnia po plebiscytech. Ale nie trudno odgadnąć, że opozycje brzmiały tryumfem, a między półurzędowymi żal i zgryźnienie żębów.

W samym dniu plebiscytu przeczynała już półurzędowa *Patrie* wzrost opozycji i z góry już rozwodzi żale swe:

„Co do plebiscytu — pisze ona — musi się okazać przybytek na rzecz opozycji z przyczyn bardzo jasnych. Od czasu plebiscytu z r. 1852 przywrócone bezpieczeństwo publiczne i bezustanne usiłowania nieprzyjacielskich organów, ożywiły i rozwinęły tego ducha niespokojnego, który właściwy jest każdej ludności, a w szczególności francuskiej. Prócz tego przybyła nowa generacja — tysiąca wyborców, którzy są bez doświadczenia i bez znajomości polityki i którzy przychodzą do głosowania z tendencyjną namietnością, z iluzjami wszelkiego rodzaju, oddani błędnym naukom, które później wszyscy porzucą. Łatwo tedy pojąć, że opozycja przybędzie znaczny kontyngent”.

Co za ironia — co za nędzna obrona sprawy braku!

Gdyby brak znajomości polityki przyczynił się do wzrostu opozycji, gorzej było dla Napoleona; wtedy nie 1 i pół miliona, ale owe 6 i pół miliona głosowałyby przeciwko niemu. Na brak znajomości polityki niech się organa jego najmniej skarżają.

Przecież ciemności i nieznajomość rzeczy zawdzięcza Napoleon III. 6 i pół miliona głosów; gdzie tylko światło jakieś świta: po miastach większych, w Paryżu, tam akcje Napoleona III. spadają.

Przecież nawet w koszarach wojskowych, gdzie dzięki nowemu systemowi militarzemu zaprowadzonemu przez generała Niela, przedarło się w ostatnich latach kilka promieni światła, między wojskiem cesarskim znalazła się znaczna część głosujących „nie”. Zaprawdę, starzejącego Cezara nie mógł trafić cios boleśniejszy. Tych kilka tysięcy żołnierzy w koszarach głosujących „nie” więcej psuje Napoleonowi efekt całego plebiscytu, aniżeli owe 1 i pół miliona głosów opozycji miejskiej. Tego zapewne Napoleon nie spodziewał. „Et tu Brute!” pomyślił on sobie i westchnie głęboko nad smutnym rezultatem plebiscytu z d. 8 maja 1870 r.; a kiedy z bulwarów paryskich dolatywać go teraz będą krzyki rewolucyjnych tłumów, wrzawa i hałas od stawianych barykad, spokojny dani, bo ufający wojsku swemu cesarz, teraz ze strachem i przerażeniem dopytywać się będzie musiał: „czy wojsko nie opuściło nas jeszcze?”

I ta obawa datować będzie od pamiętnego dnia 8 maja 1870 r.

W sprawie zjazdu.

Wyjaśnienia przedmiotowe.

Przerywamy dzisiaj dalsze rozwijanie potrzeby, sposobów i widoków dla akcji politycznej ze strony Galicji (patrz ostatnia 3 ra *Kraju*, artykuły wstępne), dla której to akcji zamierzony zjazd miałby zabezpieczyć poparcie kraju — gdyż musimy wobec rozgłosu, jaki tej sprawie już nadano (co może nie jest zbyt korzystnym), zapisać kilka przedmiotowych wyjaśnień, jakich kraj ma prawo wymagać od nas, jako od tych, którzy należeli do podniesienia i przeprowadzenia tej sprawy.

Myli się korespondent *Czasu*, utrzymując, że myśl zjazdu powstała w tym celu, iżby przez połączenie się przeciwników trzeciego zgnębił. Pomijając zawarte w tym określeniu (i w całej korespondencji) podsuwanie prywatnych, mistycznych natychmiast po odbytych sesjach trzech ognisk politycznych w Krakowie i Lwowie. Nie mógł więc być wymierzonym przeciw zjazdowi zwanemu przez pana Grocholskiego, bo zjazd ten jeszcze wtedy nie istniał. Nadto zjazd już odbyty dotyczył wyłącznie wyborów, zjazd przyszły ma na celu rozległą akcję polityczną, jaka Galicji przysługiwała; sprawa wyborcza może być w danym razie jednym jej szczegółem. Zjazd ten z utworzeniem komitetu wcale kolidować nie potrzebuje, owszem mogą one być bardzo na ręce. Ze zaś skład komitetów okazuje, iż przeszły zjazd nie chciał wyłącznie żadnemu stronnictwu się oddać, więc niepotrzebnie korespondent *Czasu* bierze p. Grocholskiego w obronę, stawiając go jako trzeciego, gdy on sam wcale się jako taki nie postawił i gdy nikt na niego ani na jego czynność nie uderza, owszem sądzimy, że p. Grocholski w zjeździe przyszedł czynny weźmie udział.

Gazeta *Narodowa* znowu swoim sposobem sprowadza całą rzecz do brukowych

lwowskich sporów, upatruje w zjeździe oprócz zamiaru wystąpienia przeciw komitetom, zamach demokratów na rezolucjonistów. *Gaz. Nar.* wie jednak o tym dobrze, że ci, którzy wzięli inicjatywę, udawali się zarówno i do członków klubu rezolucyjnego. *Gaz. Nar.* mówi: „czekajmy i orientujmy się” — my zaś mówimy: „porozumiejmy się i działajmy”.

Gaz. Nar. czyni akcją, a nawet głosem Galicji zależnym od skutku rokowań z Czechami — my zaś twierdzimy, że Galicja winna sama o sobie pomyśleć, nie zdawać się na losy, na wewnątrz się skonsolidować, porozumieć się samodzielnie z innymi krajami, postawić wspólny program dla konstytucji państwa i dla akcji skolonizacyjnej opozycji, bo (powtarzamy) nie tylko obecnie w Austrii, ale wszędzie od stanowczości, siły i samodzielności stronnictw zależy decyzja każdego konstytucyjnego zjazdu. Kto dzisiaj chce czekać, ten się nigdy nie ruszy; kto dzisiaj dopiero orientować się potrzebuje, ten nigdy nie będzie wiedział czego chce. Pojmujemy, że Gazece *Narodowej* nie jest na ręce porozumienie się stronnictw, a raczej zbliżenie się z p. Ziemiękowskim, ale należy już narzeczcie przyjąć do tego przekonania, że w polityce sentymenta i osobiste motywy nadzwyczaj szkodzą i zaślepiają, że polityka szuka sprzymierzeńców i według potrzeby, czasu i okoliczności, ich zmienia; idzie jej o środki. Kto tego nie rozumie, zostaje musi po politykę w zakletym kole doktryn. Jeżeli wreszcie *Gaz. Nar.* porzuciła o kwestii inicjatyw, to zapewniamy, że takowa nawet jej najchętniej przyznajemy, bo wtedy nie będzie może przedstawiać rzeczy inaczej jak jest.

Porozumienie między ludźmi i postępowanie zjazdów dla wspólnego zwolnienia zjazdu nastąpiło na mocy przyjęcia następujących punktów:
„Pozbawienie przez dziejowe wypadki politycznej niepodległości, mamy prawo, a w obec potężności, święty zarządek obowiązków, w każdym państwie, do którego przynależą pojedyncze części ojczyzny naszej, domagać się stanowiska odrębnego, odpowiadającego choć w części godności narodu, który ma tysiącletnią dziejową przeszłość za sobą, a dającego nam zarazem możność jak największego rozwoju sił narodowych”.

„Takie stanowisko nadać nam mogło tylko tego rodzaju urządzenie stosunku naszego do monarchji, któreby wspólnie reprezentacji i wspólnemu rządowi państwowemu pozostawione zostały li tylko te sprawy, jakie im w duchu uchwalał sejm niezabędnie pozostawić trzeba dla utrzymania monarchji państwa, jak prawo, jak obowiązek, jak inne sprawy, aby oddane były krajowemu sejmowi, krajowemu samorządowi”.

„Takiego też samorządu kraj nasz się domaga, a w obec tego dążyć musi przez swych reprezentantów do utworzenia takiego ustroju tej połowy monarchji, któryby w niczem nie naruszał ani ograniczał oznaczonego powyżej zakresu samorządu”.

„Prawo korony i go Szecepa, tudzież swobody obywatelskie dotychczas uzyskane, chcemy mieć nienaruszonymi”.

„Ze względów słuszności, a zarazem dla gwarancji praw tych, jakoby w myśl powyższych ustępów zostały nam przyznane, winien kraj nasz, skoro będzie powołany do dania głosu w sprawie ukonstytuowania tej połowy monarchji, poprzeć usilnie żądania tych jej części składowych, które

się prawowicie domagają takiego samego lub podobnego samorządu, jakiego my dla siebie żądamy”.

„W uznaniu konieczności wspólnego działania wszystkich części składowych tej połowy monarchji przeciw dążeniom centralistycznym, należy po przeprowadzeniu porozumienia w kraju i ułożeniu programu działania porozumieć się z przewodniczącymi stronnictw autonomicznych, w celu ułożenia z nimi wspólnej akcji opozycji narządów”.

Ze taki jest dzisiaj faktyczny stan sprawy, dowodem tego niechaj będzie następujący ustęp, zamieszczony w zaproszeniach na zjazd, które mają być rozesełane:

„Obecne polityczne położenie wymagać zapewne będzie niezadługo od naszego kraju pozytywnego działania, w celu ułożenia stosunku jego do monarchji i dania głosu swego w sprawie przeobrażenia państwa. W tak ważnej chwili skupienie sił narodowych i porozumienie się wybitniejszych mężów należących do rozmaitych stronnictw kraju przed rozpoczęciem akcji niezbędnej jest potrzebne, chociażby tylko dla wykładania tego, na co się stronnictwa zgodzić i w czym wspólne działania, czy to w sejmie, czy poza sejmem przeprowadzić mogą, zachowując zupełną swobodę działania co do tych punktów, w których różnice zapatrywań pogodzić się nie dały. Nie przesadza się przez to bynajmniej istnieniu lub niestnieniu centralnych komitetów przedwyborczych, wybranych na zjeździe delegatów rad powiatowych — przeciwnie pragniemy i pod tym względem sprowadzić porozumienie się stronnictw...”

Dalsze z naszej strony rozpatrywanie położenia i uzasadnienie potrzeby zjazdu i wszelkich z niego następstw, prowadzone już w trzech artykułach — uzupełnimy następnie. Tutaj dodamy jeszcze, że nie może nie jaskrawiej ilustrować potrzeby zjazdu, jak właśnie ten dowód chaosu, że ktoś u nas przecież porozumieniu się stronnictw i wspólnemu ich działaniu kiedykolwiek i gdziekolwiek by to było, śmie występować.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Lwów 9 maja.

L. [Nowy zjazd — ruską radą — burda koło Benedyktynek] — Coraz żywiej zajmuje umysły kwestja przesilenia konstytucyjnego i zanosi się narzeczcie na stanowczą i solidarną akcję w kraju. Jak się dowiaduje, toczy się rzecz o porozumienie między stronnictwami i zamierzono zwołać zjazd polityczny ludzi z całej Galicji, który ułoży program akcji politycznej, a zarazem kierunek wyborów i tak ostatecznie postawi kwestję przyszłej polityki krajowej jasno i dobitnie, podczas gdy zjazd zwołany przez p. Grocholskiego nie mógł nawet dotknąć kwestji programu i tylko zlekka nacechował dążność do pojednania stronnictw.

Tymczasem i Rusini wzięli się rażno do dzieła. Statut „russkiej rady” dotąd nie został zwrócony przez namiestnictwo, z czegoby wnosić można, że takowe nie znalazło nie w nim nielegalnego, albo w nim od podania statutu minęło już dwa tygodnie. Pierwszą czynnością „rady” będzie — jak donosi *Słowo* — zajęcie się wyborami do sejmu.

Wczoraj parobcy z klasztoru Benedyktynek z po za murów klasztornych oburczali kamieniami stojących przed klasztorem żydów; przywołany komisarz policyjny Blaim upominał ekscedentów, lecz ci go wysmiali; tedy p. B. kazał wyłamać bramę klasztoru i parobków aresztować. Drobną ta w sobie sprawa może się stać zajmującą.

Warszawa [Kultura moskiewska].

Jako dowód cynizmu, który cechuje nosicieli ideji, przytaczamy korespondencję *Moskalska* z Warszawy do *Głosu*, gdzie nosieli w wymownych i napuszonych frazesach kreślił obecny stan moskiewszczyzny w ziem naszej: „Zabiegajmy o podniesienie narodu w 10 gubernjach kraju nadwileńskiego — pisze on — wydały już takie rezultaty, które sprawiają podziw i nakazują milczenie nawet najczulszemu wrogom naszym i wrogom obecnego porządku w tym kraju. Mówiąc o położeniu sprawy w tym kraju nadwileńskim, mimowoli życzymy sobie, aby taki stan panował i w całej Rosji. Oto kilka cyfr wykazów rządowych (języki z rządowych, to wierzymy) o położeniu tutejszych szkół ludowych. Do 1go stycznia 1869 r. w 10 gubernjach nadwileńskich było 2014 szkół rządowych; z których 1462 polskich, 274 ukraińskich, 218 niemieckich, 30 żydowskich i 29 prawosławnych. Liczba ogólna uczęszczających do szkół tych wynosiła 121,633 (76,823 chłopów, 44,810 dziewcząt). Według religji: rzymsko-katol. 94,994, luteranów 13,265, grekokatolików 6,587, żydów 6,002, prawosławnych 781 i 4 m. żydów. Co się tyczy nauczycieli wiejskich, to wielu z nich nie czyni zadość nawet najskromniejszym wymaganiom pedagogii (zapewne dobrze po moskiewsku nie umieją). Dlatego też w celu przygotowania dobrych siebiarzy na niwie narodowego kształcenia młodszych pokoleń, założono 7 seminarjów w tym kraju, czyli tak zwanych 7 kursów pedagogicznych. Seminarja te stosunkowo do ilości szkółek ludowych nie wystarczają, bo za ledwie dotąd wydały 105 nauczycieli i dlatego też zrobiono tu propozycję założenia jeszcze jednego zakładu kursów pedagogicznych dla wiejskich i kaliskiej gubernji. Liczba ogólna słuchaczy na wszystkich 7 kursach pedagogii do d. 1 stycznia 1870 r. wynosiła do 736, ale z liczby tej do dziś wystąpiło już 168 z przyczyn nieudolności (zapewne w języku moskiewskim).

W końcu korespondent wyraża nadzieję, że w miarę rozwoju seminarjów pedagogicznych i postępu czasu wszystkie miejsca w 2014 szkółek obsadzone będą znajomymi język moskiewski, który wszystkie przedmioty wykładać będą po moskiewsku. System organizacji szkółek wiejskich w Polsce już od lat 5 jest zupełnie moskiewskim. Nie wolno mieć żadnych książek pod karą kontrybucji dla rodziców i dymisji nauczyciela, drukowanej alfabetem łacińskim. Książki niby polskie drukowane są alfabetem moskiewskim tak, że nawet te dzieci, które w domu rodziców umiały czytać po polsku, w szkołach i to zapominają, dzieci zaś wchośca i w ogóle biedniejszej ludności, które od abecadła w szkole zaczynają, dziś zupełnie nie znają liter y cyrylicy, a nawet mowę zapominają. Zdaje się i to bardzo często, a za lat kilka będzie powszechnym, że uczniowie wyższych klas gimnazjów poprawnie listu po polsku napisać nie umieją. Oto siejba idej.

Kielce. Przy otwarciu prog zeńskiego miejscowy naczelnik m. m. do dziewcząt. Wychwał moskiewski pod niebiosa, wzmawia ci, że wszystko to, co mają i będą kołwiek miały, zawdzięcza Naj. „Będziecie” — mówi — uczyć się i historii i geografii, słowem nauk, i rodzice wasi i pojęcia nie mają, na szę są to proste gospodynie, kucharki i praczki, nie słuchajcie więc ich, bo nieciegę się od nich nie naucycie” i plótł dalej różne nieprzyzwoitości. Dziewczęta powróciwszy do domu, rozpowiadały wszystko rodzicom. Wiadomość ta rozeszła się po mieście i doszła na koniec do ks. biskupa Majerczaka. Aby przeciwdziałać takiej propagandzie urządził osobne nabożeństwo i miał kazanie do dzieci.

Z D. Pozn.

Piotrków. Do jakiego stopnia zapomnienia i szafu dochodzi chciwość Moskali na krwawo zapracowany każdy nasz grosz, najlepiej dowiedziecie się następujący fakt. W 1863 roku oddział powstańców konnych zajął miasteczko Nowemiast na Pilicę, w powiecie rawskim i z rozporządzenia dowódcy pisarz magazynu solnego sprzedawał sól. W ciągu kilkunastu dni sprzedano soli za 100,000 złp., które zabrali powstańcy. Ponieważ sól sprzedawano taniej o 20 proc., żydzi i chłopci rzucili się masami do kupowania jej w celu odsprzedaży z zarobkiem. Dzisiaj po siedmiu latach, kiedy już wszystkie kosza wojenne rząd moskiewski w dziesięćkroć wynagrodził sobie, gubernator piotrkowski Kochanowski nakłada kontrybucję nie 100 ale 200,000 złp., nie na chłopów i żydów, ale głównie na szlachtę. Nakazano z polecenia gubernatora 2,000 rubli kontrybucji na klasztor Kapucynów w Nowemiście, żyjących kiedyś z kwesty tylko, a teraz, jak mnie wiadomo osoba zapewniała, zakonnicy tego klasztoru w prawdziwej są nędzy, bo żyją jedynie z 45 rubli, wypłacanych im przez rząd na każdą osobę; kwestować, jak wam wiadomo nie wolno. Jakim sposobem Kapucyni zapłacą 2,000 rubli, nie pojmuję. Zapewne gubernator piotrkowski każe sprzedać klasztor przez publiczną licytację. Z żydów jeden kupiec z Nowogrodzka skazany został na 1,000 rubli kontrybucji. Słowem na tę nędzną miarę, niedługo własność Małachowskich, nałożono kary 10,000 rubli. Kilka lat temu aresztowano syna byłego wikipytora Szmachnińskiego, który podobno służył w oddziale i miał być raz w 1863 roku odkomenderowanym do pilnowania sprzedaży soli. Komisja śledcza piotrkowska półtora roku trzymała w więzieniu młodego Szmachnińskiego, robiąc przytem nacisk na ojca, żeby zapłacił 100,000 złp., a syn miał być za tę sumę uwolnionym. Nieszczęśliwy ojciec, jakkolwiek posiadacz ziemskiego majątku, nie był w możności zapłacenia żądanej kontrybucji. Władza gubernialna piotrkowska widząc, iż nie wskórać nie może, wypuściła młodego człowieka z więzienia, oddając go pod dozór policyjny. Zwiedzający gubernator w swoich rachubach rozłożył samowolnie 30,000 rubli kontrybucji na tych, którzy mu byli przez szpiegów denuncjowani.

Z D. Pozn.

Z Litwy. W tych dniach, jak donoszą *Birz. Wied.*, odbyło się posiedzenie komitetu wojenno-uczonego w bardzo ważnym interesie. — Rzecz szła, o przysposobienie kolei Brzesko-litewskiej do działań wojennych. — Samo przez się rozumie się —

BŁYSZCZĄCE NĘDZE.

Powieść współczesna

Elpidona.

(Ciąg dalszy).

— I jakże znalazła się Leonja w tej sprawie? — pytał dalej Kamil.

— Leonja? cóż chcesz — kobieta: Chwila hrabstwo zawróciło jej głowę. Kobieta jak dziecko do błyskotek i kolorów wyciąga ręce — na tej słabości modniarki i lamparty robią karierę. Leonja nie była wyjątkiem. I nie myśleć potępić jej za to. Wole tak, u której słabości małe wstępują na wierzchołki, bo takie dają się leczyć, niż te, które pod fałdami przesadnej cnoty i skromności kryją i gniją. Bóg wie jakie zachęcenia i namietności.

— Wicę kochasz ją jeszcze po tym, co zrobiła?

— Ani na chwilę nie przestałem jej kochać. Grunt w niej poczciwy, serce dobre i szlachetne. Chwilowa więc słabość próżności nie jest dla niej niebezpieczną jak ośpa szczeniaka. Byłem zawsze przekonany, że Leonja nie pokocha nigdy człowieka, którego nie mogłaby szanować, że poznałaby lepiej Maurycego, będzie się nim brzydziła. Nie dał jej długo na to czekać — sam zdemaskował się z brudnymi zamiarami swymi. Leonja raz w o. powiedziała na jego zbyt śmiały znalezienie się wobec niej pokazała mu drzwi. Wiem to od służącej, przez którą matka Leonji odebrała mi książki moje i drobne podarunki. Matka żądała się jeszcze nadziejami, bo nie wie o niczem. Dziwi ją duża niebytność hrabiego, ale się go codziennie spóźnia. — A Leonka płacze i wstydy się

tego, co się stało i wstyd nie pozwala jej odezwać się do mnie.

— I cóż myślisz zrobić?
— Pójść do niej. Poblazliwość moja da jej więcej uczuć niż nierozsądek, który zrobiła, niż największe wyrzuty. Czekam tylko na Podachowskiego, który gdzieś na kilka dni wyjechał, bo matka gotowała mi znowu drzwi zamknąć przed nosem.

— Podziwiam twoje postępowanie, ale ci się przynajmniej, żebyś go naśladować nie umiał. Kobieta, która miłość dla mnie splamiłaby skłonnością ku innemu, budziłaby we mnie cięskliwość i niedowierzanie. Takiej kobiety kochaćbym nie mógł, a przynajmniej miłość taka nie dawałaby mi pełni szczęścia i spokoju.

— Bo kochacie się w kobietach, jak poganie w marmurowych bogach; chcecie je mieć idealnej czystości i piękności i zapomnienie, że kobieta z tej samej co i my gliny lepiąca, tylko słabsza, kruchsza, dlatego potrzebuje naszej opieki. Nikt we mnie nie mówi konieczności równoprawienia jej. Sama natura kładzie protest przeciw temu. — Od nas zależy wychowanie kobiet i ich moralność. Wszak dziś sami podrywamy komplementami, pochwałami ich próżność, coż dziwnego, że się stały próżnymi, że pierwszej się starają o piękną suknię, niż o piękną przynajmniej, a wszak sami nauczaliśmy jej tego. — Pomyślno, na ile niebezpieczeństw narażona jest młoda i piękna kobieta, ile pożądlivości ludzkich uwija się koło niej i przez różnymi sposobami kusi do złego. A gdy upadnie, ci sami, co się przychylni do jej upadku, rzucą ją kamień potępienia. — Nazywałeś się to sprawiedliwym? — Jeżeli nie chcemy być odpowiedzialnymi, bądźmy przynajmniej poblazliwymi na ludzi, których przyczyną jesteśmy.

— Być może, iż masz słuszność, ale trudno mi było zgodzić się na twoją

teorię poblazliwości i wyrozumienia. Mógłbym przebaczyć kobiecie, która by mnie zawiadła w nadziejach moich, ale kochać jej zdaje się, żeby nie potrafił. Już sama miłość własna...

— Aha! doszliśmy wreszcie do tego. Tego chciałem. Chciałem abyś sam przyznał się do tego, że miłość nasza jest zamaskowanym samolubstwem. Kochamy siebie tylko, a zdaje nam się, że kochamy inne istoty. Sami nieraz zużyliśmy i demoralizowani, żądamy od nich miłości świeżej jak pierwszy śnieg, niekiedy jeszcze stopa ludzka, miłości bez planu, nawet bez wad. Nie jest to samolubstwo? Wiem, że mam dużo złych stron i niedostatków, dlatego nie żądam od zony doskonałości, chcę tylko pragnienia doskonałości, jak: zajmowanie się tem, jak doskonałości kobiety nazywamy miłością, przywiązaniem do niej. Kobietaż trzeba jak roślinę pielęgnować, ochraniać, podpieścić, a wtedy widok jej rozświecać będzie oczy nasze i uprzyjemniać nam życie, w pachnącym cieniu jej miłości będziemy mogli wtedy spokojnie położyć do odpoczynku strudzone czoło — i zdrowe rodzic będzie owoce. Czyż więc się godzi, aby dlatego, że czasem dostrzeżemy plamę jaką na tej roślinie, wyrwać ją i przez odrzucenie. Ta plamka — to drobne jakieś złozenie w rozwoju, które przy staraniu usunąć można.

— A jeżeli ta mała plamka będzie oznaką zgnilizny, co nurtuje już w sokach całej rośliny?

— Ha, wtedy nie ma rady.

Długo jeszcze rozmawiali w ten sposób, roztrząsając kwestję kobiety postawionej przez Józefa. Kamil w ciągu rozmowy parę razy miał chęć zwrócić się do przyjaciela ze swoją miłością dla Lucynki i zamiarem ożenienia się z nią; ale nie mógł zdobyć się na to, by nie utwierdzić Józefa w podejrzeniu względem czę-

stych wizyt Maurycego w jego domu. Podejrzanie takie uwłaczałoby jemu i Lucynie. Gniewało go, że Józef mógł powziąć takie podejrzenie, był pewnym, że ono jest niestuesne, ale nie czuł się na siłach udowodnienia mu tego, że Mauryce nie dla Lucynki bywa w jego domu. Odłożył więc zwierzanie się przyjacielskie na inny raz i był niespokojnym, by Lucynka przypadkiem przed odejściem Józefa nie wróciła do domu.

Obawa była próżna. Józef bowiem niedługo potem wyszedł. Kamil został sam. Al prawda, nie sam... zostało z nim podejrzenie, które Józef mimo wiedzy rzucił w jego duszę względem wizyt Maurycego. U ludzi tak łatwowiernych, jakim był Kamil, podejrzenia mogą się i roszyć z szaloną szybkością. Ostateczności te stają się koniecznością z sobą. Niedowierzanie buduje sobie powoli podstawy, to też trudno jest je zburzyć. Łatwo wierność nie przebiega w materiale, z którego stawia wysoki gmach wiary z pośpiechem i bez uwagi, to też lada co zburzyć może też dorywcza budowa i zasypuje gruzem nawet to, co jeszcze stać się i utrzymać mogło. Tak się stało z Kamilom... Zaczęły raz wątpić, wątpili i podejrzał wszystko. Zwiąpienie potrącone raz lekko leciało w przepaść i rosło jak lawina... Przypomniały mu się niektóre spacery, niektóre spojrzenia Maurycego, jego częste wizyty, do których naprosto szukał sobie innego powodu... i zazdrość i boleśne ścisnęły mu serce. Podejrzenia te zaczęły się wyłącznie prawie Maurycego; Lucynki nie śmiał niemi obarczać; omijał ją w myślach swoich... może przez bojaźń, by i tam nie dopatrzył jakiej plany, może przez szacunek, jaki miał dla niej i jej miłości.

Z niespokojnością i bijącym sercem oczekiwał teraz przyjazdu Maurycego, by opowiedzieć mu rostrzygnięcie wątpliwość

i przez pilne zwracanie uwagi na jego postępowanie przekonać się, czy się mylił czy nie. Kilka razy rozpoczął o nim przy stole rozmowę, jakby chciał wybadać uspokojenie Lucynki dla niego. Ale na spokojnej jej twarzy nie mógł dojrzeć nic takiego, co by go przestraszało. Lucynka dość obojętnie słuchała rozmowy o Maurycem i mało w niej brała udziału. Nie dziwiła się nawet ani zajmowała tem, że Mauryce przeciagnął o kilka dni termin swój nieobecności. To wszystko uspokajało podejrzenia Kamila i wracało pogodą na jego zaszepione czoło.

Wicę jeszcze się cieszył, gdy się dowiedział, że Mauryce już od paru dni bawi w mieście, a jeszcze u niego się nie pokazał. Gdyby był zajęty Lucynką, czy zlekkałby tak długo z przysięgą? Podejrzenia coraz bardziej błady w jego duszy i czuł pewien żal, nawet niechęć do Józefa, że go tak na jakiś czas niepotrzebnie zaniepokoił.

Tak stały rzeczy, gdy jednego dnia wypadło Kamilowi pójść z matką do jej starej przyjaciółki. Nie zastawszy jednak tam jej męża, który wyjechał gdzieś na dni kilka, uważał się całkiem niepotrzebnym w towarzystwie kobiet, które jako dobre znajome dużo sobie miały do opowiadania; pożegnał więc matkę, obiecując przyjść po nią nad wieczorem, a sam powrócił do domu, aby korzystać z kilku godzin światła i popracować nad obrazem. Idąc uliczką, prowadzącą koło parkanu ich ogródka, zobaczył furtkę (która zwykle zamknięta była) otworzoną z powodu jakichś zajęć robotników w ogrodzie. Korzystał z tego i znacznie skrócił sobie drogę, wracając przez ogród do domu.

Gdy otwierał drzwi łoskot upadającego stołka dał się słyszeć w pokoju. Wszedł i zobaczył Maurycego, podnoszącego stołek, i Lucynkę w drugiej stronie pokoju, stojącą pod oknem i mocno zmieszaną.

— A, jak się masz Kamilu! — zawołał Mauryce, stawiając stołek i udając swobodny humor. — Wróciłem znowu do siebie i na początek niszczę ci i tłuć meble i przestraszam pannę Lucynę. Przestraszam panią za moją niezgrabność.

Kamil chłodno przyjął serdeczne powitanie i surowo poglądał to na Lucynkę, to na Maurycego. Podejrzenia na nowo poczęły podkopywać jego spokój. Lucynka nie mogła wytrzymać w tej meczącej sytuacji, i pod pozorem przeniesienia wazonika do drugiego pokoju usunęła się zpod badawczego wzroku Kamila.

(Dalszy ciąg nastąpi)

LIST ZE WSI.

[Silva rerum — o tem co było i jako było — dla pacjenta nauk]

Szanowny panie sądzio a kochany kuzynie dobrodziej!

(Ciąg dalszy).

Nastało głuche milczenie, argument był silny. „Wyszło na wierzch przecie, co się z rezolucji robi, z samo znikło, a w sobie wlażło”.

„Ci Stańczykowie to jacy pocciwi ludzie, że nas w porę ostrzegli”.

„Pańszczyznę z marnowalnością, mandata-ruszów wypędzili, od opieki nad chłopem uciekli i wychowali siebie: niby jaką rezolucję, która już dziś zdemaskowana i lepij tak jak jest, nazywamy ją rewolucją”.

„Cicho, przemówi tajemniczo bar

orzysposobienie po-
ażęby łączyło w
czne i strategiczne
przedstawiała gatu-
wierzdy.

rokovania.] Tg.
uda się sam do
1. w celu dalszego
Czechami, od Po-
pędzie, czy hr. Po-
mierzoną podróż
też nie. Dowia-
owski przyjechał
zybycie jego ma-
zku z podróżą hr.
b (?) rokovania
opodobnie przez

ietrichstein],
czad namiestnika
dokonany, uda-
agi dla objęcia

„] Dzienniki wie-
mianowane były
mny krajowej bar-
już do dymisji,
ów, zamieszczonych
które dotyczą nie-
szczegółów z prze-
podobno nawet — jak
sam miałby być
mianowania bar. Widmanna.
„ansit gloria mundi! Ostatni numer
vorstadteitung skonfiskowany został za
artykuł w tej sprawie.

— [Rokowania z Polakami — dr.
Smolka.] Do „Politik“ pisał z Wiednia:
„Z polskich znakomitości zaproszonych
na konferencję przybyli już ks. Lew Sa-
pieha, dr. Smolka i hr. Henr. Wodziecki.
Dr. Smolka wyjeżdża dziś (8 maja) wie-
czorem do Pestu, by zbadać usposobie-
nie i zaprzyntowanie rządu węgierskiego
i kół poselskich. Powróciwszy, odbędzie
konferencję z hr. Potockim, poczem na
zaproszenie niektórych przyjaciół swoich
z Czech, uda się do Pragi, aby tam być
obecnym przy ugodnych rokowaniach.
Dziś przybywał go prezydent ministrów
i hr. Taaffe.

„Kraży pogłoska, że hr. Potocki dopiero
dnia 16 lub 17 bm. przybędzie do Pragi.
W konferencjach wiedeńskich ma także
względnie udział prezydent miasta Krakowa
dr. Dietl.

— [Nowe obsadzenie namiest-
nictwa] ma wkrótce nastąpić. — Szefem
krajowym dla Szlaka — w miejsce bar.
Pellersdorfa, przeznaczonego do Karynty —
ma zostać p. Malowetz, obecnie starosta
powiatowy w Czechach; posadę w Tryesie
ma objąć p. Ceselle di Santa Croce, prze-
bývający obecnie w Tryencie; następcą
jego ma być p. Prato, poseł do rady
państwa.

Francja.

Paryż 7 maja.

[Sytuacja — zaburzenia w Ly-
onie — Wiadomości o spisku.
Głosowanie powszechne 8 maja poprze-
dza inne: organa dworu, a w ostatnich
dniach nawet organa półurzędowe zamie-
szują w długich kolumnach adresy zaufa-
nia do cesarza. Zamieszczono obszerny
adres cesarskiego trybunału w Metz, mó-
wiący: „o niechęci, jaką wzbudza zamach
stanu“ i o „życzeniach sądu, ażeby się
wielka misja cesarzowi udała.“ Umieszczono
też długą listę adresów podobnych od
rad gminnych, nauczycieli, gwardzystów
narodowych itp.

Przeważny prąd kraju jest w tej chwili
przychylnie usposobiony; przyczyniła się
do tego niepomnął zagorzałość republi-
kanów i socjalistów. Większe niebezpie-
czeństwo dla zamiarów liberalnych Oli-
wiera leży obecnie w stronnictwie nie lo-
wicy, ale prawicy; ostatnia wymaga się
coraz bardziej, a gabinet Oliwiera może
się zwać szczęśliwym, jeżeli zmuszonemu
nie zostanie do przyjęcia polityki Rouhe-
ra, lub do połączenia się z pseudoliberal-
ami.

Na stosunkach obecnych wychodzą naj-
lepiej dzienniki ultramontańskie występu-
jące z dzinną zarozumiałością przeciw
cesarstwu; dzienniki urzędowe zapominają
o nich, tocząc zawziętą walkę z dzien-
nicarską z republikanami.

Wrażenie sprawozdania o zamachu sta-
nu nie odpowiedziało wcale oczekiwaniu.
Zachowanie się Thiersa nabawia rząd
obawą co do wypadku głosowania w sto-
licy; sądzi on, że postępowanie to wpły-
nie niekorzystnie na mieszczaństwo.

Propagandę za plebiscytem prowadzą
wszędzie z wielką energią; członkowie są-
dów zostali z taką misją na wieś rozesa-
ni. Mówią, że ministrowie we wtorek wie-
dzą dymisję, a we środę ukaże się lista
nowego rządu; zależeć to jednak będzie
od wypadku głosowania. Olivier znajduje
się w wielkim wzburzeniu; za jego radą
zarządzone na dzień jutrzejszy nadzw-
yczajne środki ostrożności.

Pogłoska o rozruchach w Marsylii i Ly-
onie spowodowała dość znaczny spadek
papierów na giełdzie. Cesarz wystosował
odezwę do władzy i gwardji narodowej
w Saint-Quentin, dziękując za energję i
stałość okazaną przy ostatnich zaburze-
niach. Societė d'ėconomie politique uchwa-
liło jednomyślnie pod przewodnictwem Mi-
chała Chevaliera wyrazić rządowi nagane
za wydalenie Cernuskiego.

Dzienniki wieczorne zapełnione są pra-
wie wyłącznie proklamacyjami. Naprężony
stan umysłów powiększa się z powodu
ciągłych aresztowań, rewizji domów i kon-
fiskaty dzienników. Na prowincji ulegają
dzienniki daleko ostrzejszemu postępowaniu;
redaktor czasopisma „Emancipation“
w Tuluzie został skazany na 3000 franków
kary i 6 miesięcy więzienia. Wiele dzien-
ników zostaje pod śledztwem.

Do osób, które — jako należące do sto-
warzyszenia międzynarodowego — aresztowa-
no, należy także pisarz Dorė w Brescie.
Roussela jeszcze nie znaleziono.

Korespondent „Trybunu Nowojorskiej“,
Smalley, do którego Beaury miał listy
adresować, znajduje się od wczoraj w Pa-
ryżu, gotów do udzielenia wszelkich mo-
żliwych wyjaśnień. Policja nie nagabuje
go dotychczas.

Włochy.

Sprawa ze Zmartwychwstańca-
mi et Consortes. (List piąty.)
(Dokończenie)

Rząd papieżki, który nieśmiertelny o. La-
cordera tak trafnie określił: „un gouverne-
ment d'ancien rėgime“, rząd papieżki —
wyobraźcieł się dotychczasowej władzy, w któ-
ręj obronie występowałem w r. 1860 i
1861 z całym ogniem pierwszej młodości,
w nagrodę zapewne za pisma teże obro-
nie poświęcone i za usługi oddane spra-
wie kościoła w 1863 i 1864 (a o której
pamiętałem gdzieś indziej nadmienić),
pominął względem mnie najprostszą pra-
widła legalności, względem nawet ludzkości
i przyzwoitości, jakie mi się przeciw na-
leżały jako katolikowi, jako synowi prze-
śladowanego za wiarę narodu, jako po-
siadającego rzymskie obywatelstwo po-
dług praw tamiecznych samym nawet sku-
tkiem długości pobytu mego w wiecznym
mieście, nie mówię o innych do niego
prawach, jako ożenionemu z poddanką pa-
pieżką i mającemu małe dzieci urodzone
w Rzymie; jako wreszcie członkowi dwu-
różni aż do ostatniej chwili mego wyjazdu.
Nie chciało mi się sądzić ani słuchać; od-
mówiono mi regularnego procesu, jakiego
się zbrodniarzom nawet nie odmawia; nie
pozwolono mi się bronić, nie postawiono
mnie oko w oko z oskarżycielami moimi
i nie pozwolono mi wyrazić się o przyczynie
mojej banej, o której sam Pius IX na
usilne dopiero prośby moje zawiadomił
mnie rozkaz. Donosiciele śnać nie przy-
puszczali, iż papież wytlomaczył się tak
szczerze względem przysłałego przez nich
autografu — tej jedynej, powtarzam,
przyczyny tak dziwnego ostracyzmu —
nie spodziewali się, że osoby otaczające
Jego Świątobliwość wytkną sprawców tej
niegodnej komunikacji. Przekonani byli,
że noc i milczenie wszystko pokryją i że

*) Testament du Pėre Lacordaire, pośmiertne
dzieło hr. Montalemberta.

grobowym napisem nademną będzie owa
sfinksowa wyrocznia p. Semeneński. „Przy-
czyną jego wydalenia było zupełnie co
innego“ (Czas nr. 138, r. 1869.) Dono-
siciele rachują zawsze bez Boga mści-
ciela!

Nie dano mi czasu obaczyć przed wy-
jazdem małego mego synka, zostającego
z mamką w dalekiej wiosce, a nakoniec
ostatni mi cios zadano. Właśnie od kilku
tygodni miałem niewymowne szczęście o-
glądać wreszcie w Rzymie po piętnasto-
letniemu rozłączeniu przysposobioną matkę
moją, która mi wychowała i poświęciła
mi nieskalany i patriotyczny swój ży-
wot, a którą kochałem nadewszystko, naj-
droższą ciotkę moją Teresę Dembowską
stolniczkową halicką szambelanową pol-
skiego dworu. Wymieniam te coraz już
rzadsze u nas przedzobiorowe gośności
dłatego, iż malowały wiernie staropolski
charakter i uczucia tej pięknej, szlachet-
nej i niezmierzonej duszy. Kilko tygodni-
wo najścia policji poduszczanej przez nie-
ublaganych ródaków, ciągłe walki, zgry-
zoty, niepokoje, strachy tak jak wśród
Moskali i raptowne rozczarowanie, jakie
obejście się z nami papieżkiego rządu
napęłoło i pozbawiło pełną wiarę kobietę,
głęboko jej delikatnem zdrowiem wstrzą-
snęły i rozwinięły szybko zaród ciężkiej
choroby... Dla mojej biednej chorującej
jednej chwili spokoju wybrać nie mogłem
u tych barbarzyńców, pomimo że między
znajacymi nas zbliska kardynałami i pra-
łatami wzmógł się oburzenie i zgroza,
że rząd papieżki stawiał się tak powołom
narzędziem w ręku kilku Polaków... Omdla-
ła już i drżąca ręką chorą moją napisała
do papieża list, który wyciska mi jeszcze
iż z oczu, chociaż tyle już łez wylałem,
że mniemałem, iż się wyczerpały... Bła-
gała ona Piusa IX w imię umęczonej Pol-
ski, w imię zasług położonych kościołowi
przez jej ród starodawny, zaklinała go na
rany Chrystusowe, aby miał wzgląd na
jej chorobę i nie rozłączał jej z przypo-
sobionym synem, bo chorą się czuje bar-
dzo skutkiem tyłu niezadowolonych prze-
śladowań, tyłu wzruszeń, jakich przyby-
wając z pod moskiewskiego rządu nie
spodziewała się doznać w opiekuńcym
ciężu kopuły św. Piotra; aby nie rozdzie-
lał jej z mną, dopóki nie wyzdrowieje i
nie będzie mogła podzielić niesprawiedli-
wego mego wygnania, skoro kar nawet,
ów wielki prześladowca katolików, po-
łączyć się nam pozwolił po tak długim
rozdziale. „Bóg stokrotnie nagrodzi Wa-
szą Świątobliwość za ten akt wspaniało-
myślności, iż za pofolgowanie maluczkim
i słabym, — dodawała proroczo, — równie
jak z pewnością, przedź się później ska-
rze donosiciele, albowiem tradycją jest
z dawien dawna przebiegającą się w mo-
jej rodzinie, która zawsze wierną była
Bogu i ojczyźnie, że Wszemchogący na-
gradał tych, którzy jej sprzyjali, lecz
że prześladowcy ją zawsze odpułkowali
muszą swe czyny i karę za życia odno-
szyć.“ List ten wysłalił Świątobliwość nie-
zawiesz, a którą Bóg miłosierny, jak ja
mogę zaświadczyć o tym, pocieszał nieraz
nadprzyrodzonymi widzeniami i łaskami,
doszedł do rąk najwyższego pasterza; ale
została biednej chorą uwzględniona nie
połała, albowiem rodacy nasi przemienili
się byli z Polaków w starożytną Eume-
nidy, z ludzi w dzikie zwierzęta, z chrze-
ścjan w szatanów z piekła toczących pianę
i zięjących ogniem. Nastawali ciągle, nie-
przeistannie, gwałtownie na papieża wprost
i przez kilku wysokich dignitarzy, którym
pewnych wpływowych praelatów, przez
polskie pieniądze pożyczają, aby na nie
nie uważał, aby nie zwlekał ani chwili,
aby mi wynagł jak najprędzej... Lękał
się bowiem, że się papież pomarkuje, że
pozna ich obłudę, niegodziwość, przewro-
tów... Pozostanie moje w Rzymie mogło
stać stać niepewetowaną przegrana, osta-
tnim ciemem dla zboru. Ojciec święty sam
wyzwał jednemu z dostojników, który nam
głos wyraził powtórzyć, że nieprzeistannie
jest napastowanym i nękanym, że gwałt
niemał cierpi od Polaków, którzy nań
prztyłem nasylają różne wysokie osoby,
nie chcą żadną miarą, abym dłużej w
Rzymie pozostał. „C'ė chi non lo vuole,
c'ė chi non lo vuole!“ powtarzał czcigod-
ny starzec niemal usprawiedliwiając sie-
bie i ulegając ze słabością swego wieku
tak zuchwałemu, zapamiętałemu parciu...

Policja wróciła więc do nas... Rozłączono
mnie z biedną moją chorą, którą nie mia-
łem już więcej oglądać na tym łóż pa-
dole, która zostawała w tym Rzymie, zjadł
tak słodkie wrażenia wyniosłem... Wyjazd
mój i sroga niesprawiedliwość, jaką nam
ludzie wyrządzili w imię namiestnika Chry-
stusowego, zgryzły ją niewymownie... Zgry-
zota powiększyła chorobę... Po wyjeździe
moim nie chciała już nawet z innej ręki
przyjmować lekarstw, które mogły ją być
jeszcze ocalić... Ja zaś nie zdołałszy jej
zabrać z sobą, czułem po tej stronie rzy-
mskiej granicy powolne jej konanie w mem
sercu i rwałem się, błagałem napróżno...
Polacy szatani ujrzałszy w kilkanaście
dni po moim wyjeździe listy rzymskie w
Czasie, polecili do policji z ważnym do-
niesieniem, że nie wyjechał, że się ukry-
wał w domu i prosili o rewizję... Szczę-
ściem, w sercu zbioru rzymskich znalazło
się więcej łitości nad biedną chorą, niż
wzrostem sercu polskich szatanów...
Uprowadzono mnie natychmiast, że rewizja
ma nastąpić u nas... Pospieszylem napie-
ścić do mego Randego, że szatani kłamią
i błagają go, by się zlitował nad chorą...
Braciszku mój zmartwychwstańcy dłuży
i kus! Prześwieta synagoga! Farzeusz
wołający: Panie! Panie! a prześladowcy
waszych braci! Autorowie listów otwar-
tych i tym podobnych bezcelest, fry-
marczyjczy ojczyznę i ciągnący z niej złoto
jaż zapłatę za truciznę, którą sączył
w jej wnętrzu! nie wiem, czy Bóg
zdarzy mi kiedy tę łaskę, bym was po-
ciagał przed sądy tej ziemi i wyjawiał
cząstkę przynajmniej waszych czynów prze-
widzianych kodeksem karnym wszystkich
wolnych ludów; ale obiecuję wam, że bę-
dę waszym oskarżycielem przed strasznym
sądem Bożym i że prochy moje będą je-
szcze świadczą przeciwko wam!

Racz przyjąć panie redaktorze pou-
wne zapewnienie mej wdzięczności.
Terni, 3 maja 1870.

Władysław Kulczycki.

Rzym [Postulat biskupów w sprawie
władzy nad królami i narodami.]
Pewna liczba biskupów francuskich,
austriackich, węgierskich, włoskich, an-
gielskich, irlandzkich i północnoamery-
kańskich wręczyła przewodniczącemu so-
boru następujący postulat. Podajemy go
z tą uwagą, że dążność jego musiała być
wyrażona w formach najłagodniejszych, aby
zyskać jakieś takie przyjęcie.

„Dalecy jesteśmy od niesprawiedliwego (!)
sądu tych, którzy oskarżali papieża w wie-
kach średnich o niezmierną dumę i za-
burzanie porządku obywatelskiego, z po-
wodu iż mieli prawo nad królami i pań-
stwami; jesteśmy raczej zupełnie przeko-
nani (?) iż oni prawie (?) wykonywali
władzę, która im przysługiwała według
prawa publicznego narodów wschodnich,
i że dla narodu chrześcijańskiego wielkie
ztał wypływały dobrodziejstwa (!) Ze zaś
owi papież sądzili przeszłość według
miary owego czasu, jakoby i najuczest-
niejszy uczynił, i wprowadzili byli w błąd
młnemi wiadomościami o papieżach dawnych
wieków, którzy mieli cesarzów tracąc
z tronu, wierzyli więc w to mocno i wy-
rażali w dekretach i reskryptach: że Bóg
udzielił im prawo rozkazywania i sądze-
nia we wszystkich sprawach świeckich co-
do grzechów; gdyż Chrystus Pan oddał
Piotrowi świętemu i jego następcom dwa
mieczce: jeden duchowny, który oni sami
noszą, a drugi świecki, który mają nosić
szkłażęta i żołnierze, według ich rozporzą-
dzenia. Naukę tę o stosunku władzy pa-
pieżkiej do świeckiej Bonifacy VIII ogło-
sił w bulli „Unam Sanctam“ i w tym samym
wiernym zalecił jej przyjęcie. Niektórzy
w celu ominięcia trudności twierdzą, że
Bonifacy nie innego nie postanowił, jak
tylko to, iż wszyscy ludzie są zobowiązani
do uznania papieża rzymskiego głową
kościoła przez Chrystusa ustanowioną;
znajęcy jednak zająca między Bonifacym
a Filipem Pięknym, nie może wątpić o
myśli i zamiarze papieża, który tę bullę
ogłosił w na synodzie rozbiierającym
sprawę Francji. Oczwistości sprzeciwiać
się nie dozwala zamiłowanie prawdy i nie
jest to zgodnem z roztropnością, gdyż ko-
ściół taką bronią posługuje, ten następcę
przewodnikiem kościoła najlepszy gozór do
ocerniania go do odpięrania sprzyjających
mu świadectw historii. Papież reszta
aż do 17 wieku nauczał publicznie, że

władza nad świeckimi sprawami udzie-
loną im została od Boga i potępiali mni-
manie przeciwnie. Innej nauki o stosunku
władzy duchownej do świeckiej udzielamy
my i prawie wszyscy biskupi świata ka-
tolicznego. Nauczamy bowiem, że nierów-
ność jest godność obydwojch władz, gdyż
jako niebo przewyższa ziemię, tak dobra
wicezstę, spływająca na człowieka mocą
władzy duchownej, wyższemi się od docze-
snych, do których utrzymania lub powień-
szania władza świecka jest bezpośrednio
powołana; każda zaś (z tych władz) w za-
kręśloni sobie sferze, jest po Bogu naj-
wyższą i jedną drugą wcale nie ulega.
Książę świecki jako członek kościoła pod-
lega władzy kościelnej, której według
boskiego rozporządzenia udzielonem jest
prawo osiągnięcia i cesarzów i królów
karami kościelnymi, ale nie prawo zruza-
kania z tronu i zwalniania z posłuszeń-
stwa poddanych. Władza sądenia królów
i cesarzy, którą papież wykonywał w wie-
kach średnich, przynależała im została mocą
osobliwego naciągnięcia prawa publi-
cznego; po całkowitym zaś przewrocie
w instytucjach publicznych, a nawet i
stosunkach prywatnych, znikła ona jednak
wraz z podstawą, na której spoczywała.

To co nauczamy o stosunku władzy
kościelnej do świeckiej, nie jest nic nowego,
lecz stara to rzecz za potwierdzenia zgodą
ojców świętych i zdaniami i przykładem
wszystkich papieży aż do Grzegorza VII.
Nie wątpimy przeto, że jest rzeczą cał-
kiem prawdziwą, gdyż niech Pan Bóg
broni, abyśmy dla wymagań czasu fałszy-
wie mieli właściwego ducha prawa Bożego!

Należy jednak wskazać niebez-
pieczeństwa, któreby spłynęły na
kościół z dekretu, niezgodzą-
cego się z tą naszą nauką. Nikomu
nie tajno, że dziś nie można reformować
społeczeństwa świeckiego według reguły
postawionej w bulli „Unam Sanctam“. Gdy
odebrać nie można zmiennościom ludzkie-
go zdania i urzędów, ani prawa udziele-
nego od Boga, ani odpowiedniego mu zo-
bowiązania. Choćby papież rzymski otrzy-
mał był istotnie w owę przenosić dwóch
nieczwów, wspomnianą władzę, i choćby
według twierdzenia bulli „Cuncta et po-
stulatus officio“ miał według bożego pra-
wa władzę najwyższą nad narodami i pań-
stwami, toby przecież niewolno było ko-
ściołowi ukrywać tego przed wiernymi,
gdyż w ogłaszaniu tego, co do ogłoszenia
otrzymał, winien on wstępować w ślady
św. Pawła, który świadczy: „nie zaniedba-
jąc ogłaszać wam wszystkich przestroż i
nauk Boga“.

Gdyby zaś instrukcja chrześcijańska w ten
sposób była urządzona, nie na wiele przy-
dałoby się katolikom, gdyby ich długo za-
pewniano o tem, że władza stolicy apo-
stolskiej nad sprawami doczesnymi zamy-
ka się w granicach teorii i że dziś nie ma
żadnego znaczenia w obec spraw i wyda-
rzeń; że Pius IX nie jest dalekim od de-
troniowania naczelnikowi społeczeństwa
świeckiego. Gdy przeciwnicy odpowiedzieli
z ironją: Nie boimy się wyroków pa-
pieżskich, ale po wielu rozmyślach tajem-
nościach, stało się nareszcie jawem, że
każdy katolik, którego dziełami kieruje
wiara, jest urodzonym dziełem państwa,
gdyż poczuwa się w pamięciu zobowią-
zanym dopomagania wszelkimi siłami do
tego, aby wszystkie państwa i narody ule-
gały papieżowi rzymskiemu. Zbyteczną rzę-
czą byłoby rozbiierać to rozliczne oszczer-
stwa i podstępny, jakoby ze strony wro-
gów kościoła z tego wynikać mogły.

Ze zaś tak się rzecz ma, nie powinno
być wątpliwością, przynajmniej dla tego,
który te trudności bacznie rozważa, że
wzrósł, nie niemożliwość papieża ma być
wznowioną na narady, takową jak najdo-
kładniej rozstrząsnąć być powinna.

Rozprawy, o któreśmy się już dopra-
szali 11 marca, mogłyby się przyczynić
bardzo do wyświecenia teje, ale pytanie,
czy Chrystus Pan udzielił świętemu Pio-
trowi i jego następcom władzy nad kró-
lami i państwami, mianowicie w naszych
czasach jest tak ważne, iż winno być
bezpośrednio przedłożonem soborowi i
przezeń ściśle rozważonem i zbadanem.
Nie słusznie by było, nakładając
ojców do stanowienia bez dokła-
dnej znajomości rzeczy o takim
przedmiocie, którego skutki jawne leżą
przed nami, i tak różnolicie i głęboko

dotyczą się stosunku kościoła do społe-
czeństwa ludzkiego. Trzeba przeto konie-
cznie poddać ich rozważenie pomienionej
kwestji wprzód, nim się przystąpi do roz-
działu 11go schematu de Ecclesia. Jeżeli
wola można ją oddzielić przedłożić; że
zaś nie może być rozstrzygnięta w ten
sposób, aby nie zbadano należycie i grun-
townie stosunku władzy kościelnej do
świeckiej, wydaje się nam przeto rzeczą
bardzo pożyteczną, aby rozdział 13 i 14
przed 11tym, wziętymi były na naradę.

Postulat nie znalazł przyjęcia, gdyż
według ostatnich wiadomości kurja rzymska
z jezuitami biegnie niewstrzymana ku osta-
teczności.

Sprawy miejskie i powiatowe.
Jutro odbędzie się posiedzenie rady miejskiej
dla dokonania porządku dziennego z prze-
szłego posiedzenia, mianowicie przyjdą pod obrady
statut budowniczy dla m. Krakowa i dwie
sprawy ekonomiczne.

W Piątek o godzinie 12ej odbędzie się w biu-
rze prezydialnem magistratu posiedzenie komisji
złożonej z 8 członków reprezentacji miejskiej
w połowie przez prezydenta miasta, zaś w drugiej
połowie przez prezydenta sądu krajowego zapro-
szonych — dla ułożenia rocznej listy przysięgłych
na r. 1870.

Wiadomości z literatury i sztuki.

Rolnik, tom VI, zeszyt 2, zawiera: Wyjāti
z roczników Schumachera, przez Eust. Ryłskiego.
— Kielki słodowe, jako normalna karma dla bydła
rolnego, przez Leonarda Brokla. — Szczepienie
ospy u owiec, p. Wal. Kozłowski. — Wzorowa
gorzelnia. — O młach, ich użytku i chowie. — Te-
chniczne wykonanie orki pianiskiej. — Listy z Du-
blan: O żniwiarkach, przez Z. S. — Środki zaradcze
przeciw niektórym owadom szkodliwym — Rozma-
itości. — Stan oziminy. — Wiadomości bieżące. — Ko-
respondencje Rolnika. — Dział urzędowy.

Kronika potoczna i rozmaitości.

Komisja balneologiczna w tow. naukowem
krakowskiem odbyła w dniu 9 b. m. zwyczajne
posiedzenie, na którym po odczytaniu nadesła-
nych do komisji balneologicznej pism od tutejsze-
go c. k. sądu krajowego w sprawach karnych, ja-
koteż od wydziału krajowego; dr. Sciborowski
odczytał „Ogólny pogląd na ruch i postępek w zdro-
jowiskach krajowych w r. 1869 dostrzeżony“, ku
czemu za materiał posłużyły sprawozdania z po-
jedynczych zakładów zdrojowych, na użytek ko-
misji balneologicznej nadsyłane. Ze wzmianno-
wanego poglądu dowiadujemy się, iż w r. 1869
następujący był ruch w zdrojowiskach krajowych:

	Wyjście	Rozeszła
	Było gości	kapieli
	zdrojowych:	mineral:
W Busku	877	26294
Królecin	60	140
Krynicy	1912	27699
Rabce	349	4319
Solcu	781	7909
Śwoszowicach	977	13722
Szczawnicy	1459	4500
Truskawcu	880	19423
Żegiestowie	282	1923
		38600

Inne zarządy zakładów zdrojowych nie udzieliły
swych sprawozdań komisji balneologicznej i z te-
go powodu nie mieszczą się w powyższy przyto-
czony wykaz.

W muzeum techniczno-przemysłowem
daś we czwartek dnia 12 maja, od godziny 4—5
p. S. Buszczyński będzie miał dalszy wykład:
„O historykach i archeologach polskich najno-
wszych czasów.“

Majówka wczoraj udała się wybornie, pogoda
sprzyjała całej dzie. Zabawa przedstawiała tym
razem widok odmienny jak dawniej, widok naj-
właściwszy. Starsi ciężyli się patrzeć na za-
bawę działy, a ta cieszyła się swobodą, zielo-
nością, muzyką i rozmaitemi grami pod przewo-
dnictwem nauczycieli i kandydatów nauczyciel-
skich. Znaleźli się mecenasi, którzy się postarali
o nakarmienie ubogiej działy. Do zabawy przy-
łączyła się pod przewodnictwem nauczyciela swe-
go działy szkoły wiejskiej z Morawicy. Szczę-
gół zaś należy się od rodziców uznania ka. St.
Nowińskiego, za niestrudzoną jego gorliwość dla
działy.

Rachunki wód i sfer z dyrekcją teatru
w Krakowie.

Odbieramy następujące pismo:
„W dziesiątym numerze Czasu umieszczony jest
artykuł nadesłany od zastępcy dyrektora teatru.
W artykule tym pan zastępcza dał objaśnienie
następujące: że należność przypadająca za 4 lo-
sów

„Zabierze, albo nie zabierze, przerwał
figlarnie Bomba, mrugając na mnie oczami.
Krezus. Czyż to ja go nie znam. Za-
rznął Cezara, a teraz naturalnie do nas
się wzięło.

Bomba. Otóż, że nie ten, bo tamten
jest już od wieków nieboszczyk i był dy-
plomata, a ten jest człowiek wojewojski.
Zresztą, są tam i inni...“

Odpowiadając mnie zaś na bok, szep-
tał: Tylko o beczce prochu ani słowa. Oni
niby się teraz sierdzą, a gdyby o tamą rzecz
proszę wiedzieli, każdyby kupił całą rzecz
stałaby się zwyciężcą. Wierząc mi, nie ma
jakomusze stworzenia na urząd i honory,
jak szlachcic polski.

Krezus. Co tam z wami rozprawiać,
wysię wszyscy czerwoni i rewolucyjniści.
Baron. Cicho, tylko cicho, i jedną ręką
wskazał na drzwi, bo służba, drugą na
okno, chłopstwo — i znowu palcem po gardle
przejechał. Ja moi panowie, nie chcę być
pożarą katastrof, przyjechałem was pozo-
nać, wyjeżdżam do Wiednia i jutro zaraz
podaję się do dymisji z rady powiatowego.

Krezus. Nawarzyli piwa swoją rewolu-
cję, czy tam rewolucja, a teraz chcą radzić
nad tem, jak go wypić. Ztego nie odróżbisz.
I jabyś sam pojechał do Wiednia, gdyby
nie gospodarstwo, zięciowie i syn. Wy-
obraźcie sobie, oni na moje niebezpieczeń-
stwo, że ta rewolucja, i to mówią, że co in-
nego rewolucja, a co innego rewolucja. Ja
im mówię: a Stańczyki, oni mi na to: co
tam Stańczyki, to przecież błazny. Prawda,
że jeden Stańczyk był błazen i to porzą-
dny, to dla tego zaraz wszyscy co się tak
nazywają, mają być błaznami? Nigdy nie
uwierzę.

Gdy tak Krezus perorował, Bomba znowu
przysunął się do mnie, po cichu mó-
wił: Jak się tylko już coś zrobi, to ten
sam baron przyleci z Wiednia, choćby na
tej jednej nodze i będzie tańczył, aby
znowu wyprosił nominację na wojewódzkie-

go. Ale może się tym razem spóźnić, do-
dał znacząco.

Czwarty z kolei sąsiad, wielki polityk
po przeczytaniu teki Stańczyków wysty-
lował dwa równobrzmiące listy do cesarza
Austrii i Napoleona. Słyszac je niejednok-
rotnie, ten ustęp zapamiętałem:

„A wynik z tego, (to jest z teki Stań-
czyków) rapa, capa, ujmij masę kiesze-
ni trzeciego, od wynik z tego, kocham
Boga i najjaśniejszego pana. A wynik z tego,
mam pięć gotowych forteli, za pomocą
których rewolucję odrazu zdławim można.
Gdy będę wezwany do Tuileri, sam takie
we osobiście przedstawiam.“

W hiscie do Napoleona podpisał się ży-
czliwy, a w post scriptum zamieścił te u-
wagi. „Dla tego nie podpisuję się podda-
ny, abym własnemu cesarzowi nie ubliżył
i słusznie za to nie otrzymał od niego
nagany.“

W tym czasie jego żona, która dźwiga
wszystkie trudy gospodarstwa i wychowa-
nia dzieci, gdyż mąż nieustannie zajęty
korespondencją z samymi cesarzami, wyje-
chawsza na kilka dni z córkami do rodziny.
Zaledwo na drugim popisie dogania ją
żyd własny propinator, a wpadając zdy-
szany do oberży, woła: „Jasna pani, co
się dzieje, co się dzieje, ach gwałt, gwałt!
„Mów, bo zemdleję, spaliły się stodoły, co?
„Gorzej?
„Drożej?
„Gorzej?
„Gorzelnia?
„Jeszcze gorzej.
„No gadaj prędko, bo umrę.</

